

Krzysztof Kosiński

Warszawa

Peerelowskie pokolenia?*

Hanna Świda–Ziemba pisze we wstępie, że pierwsze obserwacje zachowań i postaw młodzieży zaczęła prowadzić w 1949 r. Większości zebranych od tego czasu materiałów nie publikowała. Wyjątkiem jest tu książka z 1963 r. pt. *Młodzież licealna*, nie dość, że wydana z kilkuletnim opóźnieniem, to jeszcze okrojona mniej więcej o połowę przez cenzurę. Zdecydowana większość prac prof. Świdy–Ziemby została wydana po roku 1989. O genezie swoich badań prof. Świda–Ziemba wiele mówi w niedawnym wywiadzie dla „Nowych Książek”. (Wspomina też o swoim udziale w „Związku Samobójców” na początku lat 50.).

Przez te wszystkie lata prof. Świda–Ziemba gromadziła różnorodne źródła — które złożyły się na prezentowaną tu książkę. Są to przede wszystkim: ankiety, wywiady, zanotowane „na żywo” rozmowy, zapiski z codzienności, wyniki hospitacji szkół, relacje, pamiętniki m.in. nadsyłane do ośrodka „Karta”.

Zaletą tego rodzaju źródeł, gromadzonych, co warto podkreślić, przez blisko 60 lat, jest to, że na młodzież patrzymy tu nie z perspektywy Wydziału Oświaty KC, zarządów ZMP czy ZMS, lecz poznajemy środowiska młodzieżowe „od środka”. To jest książka o młodzieży, a nie o biurokracji zajmującej się młodzieżą.

Ten dobór źródeł, ta perspektywa sprawiają, że książkę można czytać na różne sposoby: jako socjologiczną, a właściwie psychosocjologiczną analizę kolejnych pokoleń młodzieży, jako historię PRL (tym bardziej że każde z pokoleń pokazane jest tu na szerszym tle, również z myślą o młodszych czytelnikach), a także jako dziennik czy pamiętnik. Prof. Świda–Ziemba niejednokrotnie zresztą wskazuje, że opisuje niektóre zjawiska zarówno z perspektywy badacza, jak i uczestnika.

Książka prof. Świdy–Ziemby ma jeszcze jedną istotną cechę, o której warto przynajmniej wspomnieć — mianowicie jest również leksykonem pojęć przydatnych nie tylko w opisie peerelowskiej przeszłości, ale i współczesności.

Za szczególnie wkład prof. Świdy–Ziemby w polską naukę trzeba uznać wypracowanie instrumentarium badawczego, na które składają się m.in. takie pojęcia, jak: scenariusz, racjonalne przystosowanie, koncesjonowana rewolucyjność, podwójność reguł, segmentacja perspektywy, świadomość pokoleniowa. W pewnym stopniu prof. Świda–Ziemba przypomina tu prof. Jadwigę Staniszkis, choć trzeba zastrzec, że posługuje się językiem mniej hermetycznym, za to bardziej literackim niż autorka *Postkomunizmu*.

Jako jeden z nielicznych polskich badaczy prof. Świda–Ziemba konsekwentnie od lat wypracowuje definicję systemu PRL, która nie jest wtórna wobec „klasycznych” definicji totalitaryzmu czy autorytaryzmu (formułowanych przeważnie „z zewnątrz”), lecz wynika z oryginalnych badań i obserwacji. Ten model teoretyczny prof. Świdy–Ziemba najszerszej przedstawiła w pracy *Człowiek wewnątrz zniewolony*. Poświęca mu także sporo uwagi w I rozdziale swojej książki.

* Hanna Świda–Ziemba, *Młodzież PRL. Portrety pokoleń w kontekście historii*, Kraków 2010, ss. 597.

Zasadnicze pytanie, które prof. Świda–Ziemba stawiała w swojej książce *Człowiek wewnętrznie zniewolony* i do którego powraca w *Młodzieży PRL*, to pytanie o to, w jakim stopniu ideologia komunistyczna określiła całą historię PRL, także po śmierci Stalina. Innymi słowy: „czy te późniejsze formy systemu można określić jako totalitarne, czy raczej, jak niektórzy proponują, autorytarne?” (s. 52).

Zdaniem prof. Świdy–Ziemby zależy to „od węższego lub szerszego rozumienia pojęcia totalitaryzmu”. Sama przyjmuje „definicję szerszą”, zaznaczając przy tym, że „można sobie wyobrazić państwa totalitarne oparte na różnych ideologiach, np. ekologicznej czy religijnej”. Ta szersza definicja brzmi następująco:

totalitaryzm to „system państwowy, w którym rządzący — stanowiąc wyłączny, niekontrolowany ośrodek dyspozycyjny — stoją na straży jednolitych reguł obejmujących całokształt życia społecznego, reguł podtrzymywanych siłą przez aparat przemocy. [...] Z tego punktu widzenia całokształt życia ludzi zostaje ściśle zaprogramowany według [...] scenariusza. Jeśli scenariusz w jakimś zakresie się zmienia — zmiana ta ma charakter dyrektywny i obejmuje bądź całość systemu społecznego, bądź co najmniej całość określonej dziedziny, której zmiany dotyczą. W tej sytuacji aparat rządzący posiada szeroko rozbudowany aparat kontroli i infiltracji każdej dziedziny życia i wszystkich ludzi”¹.

Definicję tę prof. Świda–Ziemba objaśnia szczegółowo w swoich książkach; zapewne zasługiwałaby ona na osobne omówienie.

Autorka zastrzeżę, że specyfiką PRL, przynajmniej po 1956 r., było m.in. to, że kształcąca się młodzież — w porównaniu z innymi grupami społecznymi — miała relatywnie znaczną swobodę, a w „obręcze systemu” trafiała „dopiero po podjęciu pracy zawodowej”. Dlatego też „kształt kolejnych pokoleń młodzieży” nie był jej zdaniem jedynie „powieleniem scenariusza systemu”. I choć geneza tych pokoleń tkwiła „w kolejnych etapach historii PRL-u”, to jednak często ów kształt zyskiwał swoją oryginalną treść.

Co oznacza tu pojęcie „pokolenie” — kluczowe w tej książce? Prof. Świda–Ziemba proponuje wykładnię kulturową, a nie demograficzną. W tym ujęciu pokolenie to „zbiór młodych osób, które podlegając zbliżonym procesom socjalizacji w pewnym określonym okresie historycznym, wyrabiają sobie pewien system kategorii pojęciowych, za pomocą których postrzegają rzeczywistość, określają własną tożsamość, podejmują wybory życiowe i definiują bieżące sytuacje”. Wedle prof. Świdy–Ziemby ów system kategorii można określić mianem „wspólnoty światopoglądowej” bądź „światopoglądu zbiorowego”, który stanowi podstawę komunikacji pokolenia, niezależnie od „wszystkich różnic indywidualnych” (s. 9).

Znamienne dla tej definicji wydaje się to, że wyróżnikiem pokolenia staje się „system znaczeń” spajający dane pokolenie. Gdy ów „system znaczeń” przestaje być żywym językiem komunikacji szerszej zbiorowości, gdy zanika światopoglądowa wspólnota, pokolenie się kończy (s. 10).

Z przyjęcia definicji „pokolenia” jako „wspólnoty światopoglądowej” wynikają przynajmniej dwie konsekwencje. Po pierwsze, za „pokolenie” nie może być uznany zbiór młodych ludzi, nawet o podobnym doświadczeniu socjalizacji, o ile nie powstał między nimi język komunikacji, wytwarzający „światopogląd zbiorowy”. Po drugie, „jednostkę czy zbiór jednostek” można zakwalifikować jako „przynależne do kilku pokoleń, jeśli uczestniczyły one w ciągu swego młodego życia w kilku wspólnotach światopoglądowych”. Może zdarzyć się

¹ H. Świda–Ziemba, *Człowiek wewnętrznie zniewolony. Mechanizmy i konsekwencje minionej formacji — analiza psychosocjologiczna*, Warszawa 1997, s. 56–57.

bowiem tak, że w wyniku wspólnych doświadczeń część pokolenia, które tworzyło pewną wspólnotę światopoglądową, zmienia swój światopogląd na nowy, z czego wynika „nowy typ aktywności”. Decydujący jest tu fakt wykształcenia się światopoglądu. Przykładem — pokolenie „ZMP-owskich wyznawców ideologii”, z którego wyłoni się pokolenie „ZMP-owskich rewizjonistów”. Inna rzecz, że przyjęcie tej perspektywy pozwala też dostrzec zależność jednostki od światopoglądu zbiorowego.

I jeszcze jedna uwaga: światopogląd zbiorowy — czyli zasadnicza cecha „pokolenia” — przeważnie formuje się w okresie młodości, choćby z tego względu, że tylko wtedy „określone roczniki przebywają razem, automatycznie tworząc określone środowisko”. Z tego względu obiektem zainteresowań prof. Świdy–Ziemby konsekwentnie pozostaje młodzież kształcąca się, choć wywodząca się z różnych środowisk (s. 13). Stąd zresztą zainteresowanie prof. Świdy–Ziemby społecznościami akademików.

Pokolenie „urwanego lotu”

Punktem wyjścia jest tu rok 1949. To nieprzypadkowy wybór. Prof. Świda–Ziemba przestrzega bowiem, że swoistym prologiem do jej obecnej książki jest wydana w 2003 r. książka pt. *Urwany lot. Pokolenie inteligenckiej młodzieży powojennej w świetle listów i pamiętników z lat 1945–1948*.

W *Urwanym locie* prof. Świda–Ziemba opisała pokolenie młodzieży, które choć dorastało już w Polsce Ludowej, to jednak różniło się od wszystkich innych PRL-owskich pokoleń tym, że jego światopogląd formował w okresie przedwojennym, w czasie wojny lub tuż po wojnie, kiedy szkoły i uczelnie funkcjonowały jeszcze w znacznej mierze według przedwojennego programu i korzystały z przedwojennych podręczników” (s. 13–14).

Zdaniem prof. Świdy–Ziemby, większa część tego pokolenia znalazła się na swoistym marginesie, choćby z tego powodu, że jej światopogląd nie mógł wyrazić się „w życiu dorosłym” (s. 14–15). Stąd zresztą określenie „urwany lot”. Pozostawało poszukiwanie własnych dróg przystosowania. Pewnym ułatwieniem mogło być to, że mimo wszystko przetrwały pewne nisze, jak np. kościoły.

Niemniej pewna część tego pokolenia, pod wpływem „nowych bodźców społeczno-intelektualnych”, stała się jednak „wyznawcami ideologii komunizmu”. To zarazem osoby, na których przykładzie można prześledzić zjawisko przynależności do dwóch pokoleń. Na samym początku swej młodości funkcjonują one w światopoglądzie znaczeniowym pokolenia „urwanego lotu”. Później zaś, jako swoiści konwertyci, „włączają się w nową wspólnotę światopoglądową”. Inna rzecz, że fakt przynależności do pokolenia „urwanego lotu” może w późniejszych latach prowadzić do kolejnej konwersji, co w wielu przypadkach nastąpi w okresie „odwilży” (s. 15–16). Ilustracją mogłaby tu być autobiografia Jacka Trznadla zarysowana we wstępie do *Hańby domowej*.

W opisie okresu przejściowego (1945–1948) prof. Świda–Ziemba zwraca uwagę na kilka jeszcze okoliczności, ważnych dla zrozumienia tego, co stało się później.

Po pierwsze, przynajmniej niektóre inicjatywy tego okresu, takie jak likwidacja analfabetyzmu czy zagospodarowane „ziem odzyskanych”, nie wzbudzały raczej oporu. W połączeniu z odtwarzaniem niektórych przedwojennych form życia, np. w szkolnictwie, stwarzały szansę zaangażowania, bez rezygnacji z własnej tożsamości (s. 60–61). Ze swojej strony „władza ludowa” dokładała też starań, by wzmacniać postawy „konstruktywne”.

Po drugie, trauma powstania warszawskiego, a potem doświadczenie klęski podziemia niepodległościowego zmuszały do redefinicji patriotyzmu, która sprowadzała się do zasa-

dy: „działać tak, by jak najmniej tracić, a najwięcej zyskać”. Prof. Świda–Ziemba wspomina, że w tym czasie sama była świadkiem wielu takich dyskusji wśród młodych ludzi (s. 66). Zarazem ową redefinicję patriotyzmu mogło ułatwiać to, że przynajmniej do początku 1947 r. można było wierzyć, że nie wszystko stracone, skoro w życiu politycznym obecny jest Stanisław Mikołajczyk (s. 67).

Po trzecie, uruchomione zostały mechanizmy awansu i doboru kadr, które stopniowo zaczęły oddziaływać na tworzone czy odtwarzane instytucje (s. 75–76). Prof. Świda–Ziemba zastrzega tu jednak, że ludźmi z „awansu społecznego” nie byli bynajmniej chłopci (zagrożeni wszak kolektywizacją), nie byli to też robotnicy (często wrogo nastawieni do półniewolniczej pracy), lecz głównie ci — z bardzo różnych środowisk — którzy zostali „wyrwani” ze swego środowiska. Teraz stawali się „klasą przewodnią”, a ideologia komunistyczna była ich pierwszym językiem „abstrakcyjnego myślenia” (s. 76–77).

U progu stalinizmu również część młodzieży, i to młodzieży inteligentkiej, stawała się podatna na przesłanie ideologii, tym bardziej że komunistyczna propaganda gloryfikowała „młodość”, a co więcej, operowała przeciwstawieniem „młodzi” — „starzy”, co stwarzało nadzieję na szybką karierę, bez względu na hierarchię wieku. Części młodzieży inteligentkiej ideologia propagowana np. na łamach „Kuźnicy” mogła wydawać się — szczególnie w obliczu braku nadziei na inny porządek — nęcącą propozycją intelektualną (s. 77–78).

Jak dodaje prof. Świda–Ziemba, ta strategia pozyskiwania obejmowała też młodzież pochodzenia żydowskiego, która mogła mieć poczucie, że komunizm — przynajmniej deklaracyjnie — likwiduje „żydostwo” jako swoisty stygmat (s. 79–80).

Zdaniem Autorki, jakkolwiek na tym etapie zasięg konwersji był „niezadowolający ilościowo”, to „z punktu widzenia celów komunistów jednak wystarczający i znaczący jakościowo (s. 78–79).

Pokolenie nr 1: „ZMP–owscy” wyznawcy ideologii

Ilościowa zmiana nastąpiła dopiero wraz z powstaniem pokolenia „ZMP–owskich wyznawców ideologii” — pierwszego właściwego pokolenia młodzieży w PRL.

Prof. Świda–Ziemba wskazuje tu, że przynajmniej w latach 1949–1951 pojawiła się w ZMP „znacząca grupa osób”, której udziałem stało się „doświadczenie pokoleniowe”, czyli „zakorzenienie w ideologii komunizmu” i towarzyszące mu „poczucie misji” w budowaniu „nowego, lepszego świata”. Stąd charakterystyczne w późniejszych relacjach wyrażenie: „zrodził nas czyn”.

Wśród „ZMP–owskich wyznawców ideologii” prof. Świda–Ziemba dostrzega dwie „kategorie” młodych ludzi.

Kategoria pierwsza to wspomniana już młodzież z „awansu społecznego”, która pojawiła się w szkołach średnich i na uczelniach, z poczuciem, że zawdzięcza swą pozycję „władzy ludowej” (s. 101). Prof. Świda–Ziemba zwraca tu uwagę, że młodzież z „awansu” przeważnie odrywała się od swoich środowisk, tradycji rodzinnych, przeobrażając się w nową inteligencję „państwa robotników i chłopów”. Jednak „rzeczywiste problemy robotników i chłopów” były dla niej w znacznej mierze „niewidoczne”. Uznawała, że „jeśli jakieś środowiska, w tym rodzice, wykazują opór”, to na skutek „ciemnoty, zacofania, egoizmu” — i właśnie zadaniem młodych powinno być „przełamywanie tych postaw”, nawet za cenę konfliktów rodzinnych. Prof. Świda–Ziemba wskazuje, że z takimi ludźmi zetknęła się osobiście w 1951 r. w Technikum Statystycznym i Technikum Handlowym, gdzie pracowała jako nauczycielka (s. 102).

Druga „kategoria” w pokoleniu „ZMP-owskich wyznawców ideologii” to „dzieci ze środowisk inteligentnych”, jakkolwiek wywodzące się na ogół z rodzin nieufnie nastawionych do komunizmu, doświadczające jednak czegoś w rodzaju „nawrócenia na nową wiarę” (s. 102). Zdaniem prof. Świdy–Ziemby istotne znaczenie w przypadku tej młodzieży miała data urodzenia. Owa „konwersja” oznaczała bowiem co innego w przypadku urodzonych w latach 1929–1931, a co innego wśród urodzonych w latach 1932–1935. Dla tych pierwszych „konwersja” wiązała się z zanegowaniem wcześniejszych przekonań czy tradycji rodzinnej. Natomiast urodzeni w latach 1932–1935 — tej grupie prof. Świada–Ziemba poświęca zresztą więcej uwagi — niewiele pamiętali z czasów II RP, mieli raczej za mało lat, by brać udział w konspiracji, a ich proces dorastania i edukacji przebiegał już w Polsce Ludowej. Gdy nadszedł okres ofensywnego stalinizmu, mieli od 14 do 17 lat. Dla nich akces do ZMP był już wyborem mniej ideowym, a bardziej pragmatycznym. Zdaniem prof. Świdy–Ziemby konieczność zapisania się do ZMP mogli postrzegać jako jedno z rutynowych wymagań szkoły (s. 104–105).

Zarazem Autorka zwraca uwagę, że o postawach na co dzień mogły też decydować trudno uchwytnie czynniki psychologiczne, jak np. potrzeba aktywności i zaangażowania, chęć dominacji wśród rówieśników, bunt przeciwko rodzicom itd. Na postawy młodych mogła też wpływać np. swoista abdykacja części rodziców z roli wychowawców, z obawy narażenia siebie i dzieci na ewentualne represje (s. 107).

Oceniając pokolenie „ZMP-owskich wyznawców ideologii”, z uwzględnieniem różnych zastrzeżeń, prof. Świada–Ziemba zauważa, że odegrało ono znaczącą rolę we wprowadzaniu stalinizmu. Paradoks polegał na tym, dodaje prof. Świada–Ziemba, że na ogół nie byli to ludzie z natury źli; to raczej przewrotny urok ideologii komunistycznej sprawiał, iż urzekła ona także „ludzi z natury szlachetnych”. Najbardziej ilustratywna, w ocenie prof. Świdy–Ziemby, jest tu *Wiara i wina* Jacka Kuronia, którą to książkę uważa ona za w pełni zgodną z własnymi obserwacjami i badaniami prowadzonymi w tym czasie (s. 108).

Na czym polegała więc destrukcyjność „pokolenia ZMP-owskich wyznawców ideologii”? Prof. Świada–Ziemba zwraca uwagę na kilka czynników: wytwarzanie atmosfery zagrożenia (s. 109–110); posługiwanie się donosem jako metodą „walki rewolucyjnej”; wywieranie presji na nauczycieli i dyrektorów szkół (s. 112); wygaszanie indywidualizmu i zastępowanie go „sumieniem zbiorowym” („samokrytyka”) (s. 114–115).

Ten ostatni czynnik prof. Świada–Ziemba uznaje zresztą za najistotniejszy. Wskazuje, że „członkowie ZMP wzajemnie skłaniali siebie do postawy konformizmu środowiskowego”. W rezultacie ktoś, kto „umiał zapanować nad wątpliwościami, był zdecydowanie lepszy od tego, kto się wątpliwościom poddawał”. Zdaniem Autorki w przypadku aktywistów z rodzin inteligentnych istotne znaczenie miała też wiara w „mesjanizm klasy robotniczej” i jej „instynkt klasowy” (s. 116–117). Dochodził do tego niekiedy kompleks wynikający z inteligentnego dziedzictwa, skłaniający do wręcz demonstracyjnego „zawierzenia partii”. Z kolei młodzież z „awansu społecznego” przeważnie akceptowała ideologię i zalecenia partii bezrefleksyjnie (s. 117). W rezultacie, dowodzi prof. Świada–Ziemba, indywidualizm jawił się jako anachroniczny burżuazyjny czy inteligentcki egotyzm (s. 118). Skutkowało to często tym szczerzejszym odgradzaniem się od rzeczywistości (s. 124).

Jedna z kluczowych tez książki prof. Świdy–Ziemby, dokładniej omówiona zresztą w *Człowieku wewnątrznie zniewolonym*, to pokazanie, że stalinizm dzieli się na dwa podokresy: ofensywy (1949–1951) i stabilizacji systemu (1952–1955/56). Te dwa podokresy najwyraźniej można obserwować na przykładzie szkolnictwa.

W ocenie prof. Świdy–Ziemby skutkiem przechodzenia z fazy ofensywy w fazę stabilizacji było to, że społeczna funkcja „ZMP–owskich wyznawców ideologii” traciła na znaczeniu. Jak pisze Autorka, „funkcjonowali hałaśliwie, w duchu permanentnej rewolucji” (s. 138), teraz zaś nastawał czas zdyscyplinowanego powielania „scenariuszowych” reguł (stąd np. pojawiająca się w tym czasie krytyka „lewackich odchyłeń”). W nowej „socjalistycznej szkole”, zatrudniającej nowych nauczycieli, nastoletni ZMP–owiec ma przede wszystkim „odgrywać wzorowo” rolę ucznia (s. 138). Jak pisał Jacek Kuroń: „miał być to facet, który dobrze się uczy, nie ściąga, nie podpowiada, nie pali papierosów, nosi kapcie”. Rewolucyjność staje się koncesjonowana. Młodzież nie jest już podmiotem rewolucji, lecz „przedmiotem procesu edukacji”.

Pokolenie nr 2: „opozycja obyczajowa”

I właśnie w tych nowych okolicznościach zachodzi, zdaniem prof. Świdy–Ziemby, zaskakujący proces: nie pojawia się — wbrew oczekiwaniom rządzących — pokolenie konformistycznej młodzieży, realizującej „wzorzec ZMP–owca”, i to pomimo tego, że niemal cała młodzież szkolna należy do ZMP. Przeciwnie. Zarysowuje się pokolenie, które prof. Świada–Ziemba określa mianem pokolenia „opozycji obyczajowej” (s. 158). W ocenie prof. Świdy–Ziemby orientacyjnie można powiedzieć, że obejmowało ono roczniki od 1937 do 1941, a więc osoby urodzone tuż przed wojną lub w czasie wojny, które po wojnie mają od 4 do 8 lat, a więc cała ich edukacja szkolna odbyła się w Polsce Ludowej. W 1949 r. mają od 8 do 12 lat, stając się obiektem stalinowskiej edukacji. A mimo to nie urzeczywistniają wzorca modelowego ZMP–owca.

Dlaczego?

Po pierwsze, prof. Świada–Ziemba zauważa, że ci właśnie młodzi ludzie, wzrastając w nowym systemie, właściwie nie znając już innego świata, lepiej niż dorośli czy starsi koledzy rozumieli mechanizmy jego funkcjonowania. Znali „scenariuszowe reguły gry” i potrafili wykorzystywać je „w realizacji swojego *projektu na życie*”. To sprawia, że „zewnątrznemu przystosowaniu” nie towarzyszy „uwewnętrznienie treści” ideologii (s. 165–166).

Po drugie, znamienne dla tego pokolenia stało się stosowanie „podwójnych reguł”: według jednych reguł i wartości funkcjonowało ono w życiu oficjalnym, a według innych — w świecie grup koleżeńskich. Przy czym reguły i wartości grup koleżeńskich okazują się negatywnym reguł i wartości, według których jest to pokolenie wychowywane i które obowiązują w sytuacjach oficjalnych (s. 158). Co ważne, nie towarzyszy temu jakaś głębsza refleksja polityczna. Przeciwnie. Motywacje zdają się właściwe aideologiczne i apolityczne. Zdaniem prof. Świdy–Ziemby owa postawa „drwiny ze wszystkiego” pojawiła się „spontanicznie i bezrefleksyjnie”, jako uboczny skutek przystosowania do reguł systemu. A przy tym niezależnie od wcześniejszej, raczej elitarnej subkultury bikiniarzy.

Po trzecie, pokolenie to postrzegało takie wartości, jak „wierność poglądom” czy „walka o idee”, ważne dla pokolenia „urwanego lotu”, jako niezrozumiałe czy przynależne do świata, który przeminął. Zarazem zanegowany zostaje także „wzór ZMP–owca oddanego idei” (s. 165). Podstawowym kryterium funkcjonowania w społeczeństwie staje się „osobista korzyść” (s. 163).

Co więcej, szczególnie w latach 1955–1956 postawa ta skutkowałą, zdaniem Autorki, idealizacją niemal tego wszystkiego, co było potępiane w ideologii stalinowskiej (s. 165–166). Wartościami wzbudzającymi pozytywne emocje stały się „amerykański styl życia”, zachod-

nia muzyka taneczna czy hasła swobody obyczajowej. Pozytywne skojarzenia zaczęły też budzić — często na zasadzie przekory — tradycje AK-owskie czy katolicyzm.

To, co najbardziej zaskakujące, dowodzi prof. Świða–Ziemba, to to, że komunizm okazał się właściwie bezradny „wobec demonstracyjno–wyzwajających drwin uczniów”. „Aparat, który umiał stłumić zdeterminowane zbrojne ruchy partyzanckie i wszelkie przejawy sprzeciwu wrogiemu mu społeczeństwu, tu nie potrafił faktycznie zrobić nic” (s. 170–171). (Nawiasem mówiąc, podobne zjawisko wystąpi w latach 80., gdy aparat represji okaże się bezradny wobec happeningów „Pomarańczowej Alternatywy”).

Istotny wydaje się też czynnik czasu. Około roku 1954 w wielu rodzinach rozgorczyenie codziennymi trudnościami zaczynało przeważać nad lękiem przed represjami — i to zwłaszcza w domach robotniczych. Co ważne, nie była to krytyka systemu z pozycji przedwojennego patriotyzmu, lecz z punktu widzenia logiki systemu, który obiecywał lepsze jutro. Zdaniem prof. Świði–Ziemby, owa krytyka codzienności stalinizmu, której młodzież coraz częściej przysłuchiwała się w swoich domach, a o czym właściwie nie mówiło się w szkołach, przyczyniła się do tego, że młodzi zaczęli nieufnie traktować wszelkie „wielkie słowa” czy hasła (s. 173–174).

Co ciekawe, podobne obserwacje poczynił Orlando Figes w opisie młodzieży moskiewskiej czy petersburskiej w podobnym okresie².

Specyficzne dla tego pokolenia zachowania to posługiwanie się „nonszalancko–żargonowym” językiem (s. 194); tworzenie dobranych paczek kumplowskich; udział w grupach międzyszkolnych spotykających się np. na prywatkach czy w modnych kawiarniach (jak „Bar Owocowy”) (s. 178); traktowanie związków uczuciowych jako rozrywki; także udział w wagarach, a nawet w burdach i niszczeniu „mienia społecznego” (s. 204–205). To również sposób ubierania się, nawiązujący do mody zachodniej (a przynajmniej do wyobrażeń o niej) (s. 186). A nawet stwarzanie, np. za pomocą ubioru, „pozorów zamożności” (s. 187). Inna rzecz, że pochwała wartości materialnych też mogła być formą sprzeciwu wobec wzoru ascetycznego ZMP-owca. Patrząc z tej perspektywy, łatwiej pewnie zrozumieć zaskakujące dla wielu reakcje uczestników V Festiwalu Młodzieży latem 1955 r.

Ilustracją mogły tu być niektóre filmy dokumentalne z „czarnej serii”: *Uwaga chuligani!* Jerzego Hoffmana i Edwarda Skórzewskiego z 1955 r. czy *Ludzie z pustego obszaru* Kazimierza Karabasza i Władysława Ślesickiego z 1957 r.

Co ciekawe, wszystkie te zachowania pozostawały, w ocenie prof. Świði–Ziemby, „wprost proporcjonalne do upolitycznienia szkół”. W szkołach, w których „upolitycznienie” traktowano jako pewną fasadę, a nauczyciele zachowali autorytet wśród młodzieży, postawa „drwiny uogólnionej” czy programowej negacji zaznaczała się słabiej. Tyle że — jak pisze prof. Świða–Ziemba — była „takich szkół w Polsce znikoma mniejszość” (s. 205–206).

Pokolenie „opozycji obyczajowej”, jak przekonuje prof. Świða–Ziemba, okazało się efemerydą. Pozostały po nim raczej wspomnienia niż wyraźne „ślady kulturowe”. Nie miało ono wyrazistych haseł czy programów — bo trudno za takowe uznać hasło „dobrej zabawy”. Właściwie rozplynęło się pośród żywiołowego ruchu „październikowego”. Zarazem doświadczenie „opozycji obyczajowej”, w ocenie prof. Świði–Ziemby, okazało się zaskakująco przydatne po 1956 r., kiedy umiejętność elastycznego przechodzenia od ról oficjalnych do prywatnych, udziału w oficjalnych rytuałach i kierowania się własnym interesem, nabrała istotnego znaczenia (s. 213–214).

² O. Figes, *Szepty. Życie w stalinowskiej Rosji*, Warszawa 2009, s. 390.

Można by zatem powiedzieć, że owo pokolenie „opozycji obyczajowej” wytworzyło swoistą receptę na życie w PRL.

A co może najważniejsze, samo uruchomienie spontaniczności, przywrócenie wysokiej rangi prywatności nadało później dynamikę również przemianom politycznym.

Pokolenie nr 3: „ZMP–owscy rewizjoniści”

Opisowi lat 1956–1957 prof. Świada–Ziemba poświęca wiele uwagi, przy czym wskazuje przede wszystkim na tempo wyhamowywania „odwilży” już w roku 1957. Symboliczne dla prof. Świdy–Ziemby są słowa Zenona Kliszki, skierowane do posłów „Znaku”: „to was nie dotyczy”, „dla was sytuacja jest ta sama” (s. 255).

Prof. Świada–Ziemba powraca też do pytania, dlaczego w odniesieniu do PRL po 1956 r. można używać określenia „totalitaryzm”. Nawiązuje tu do koncepcji „dwóch komunistycznych totalitaryzmów” Aleksandra Smolara³. W przeciwieństwie do innych teoretyków totalitaryzmu (np. Andrzeja Walickiego), Smolar wskazywał, że osłabienie czy erozja ideologii, co w znacznym stopniu następuje w 1956 r., nie tyle likwiduje totalitaryzm jako taki, ile odmienia jego charakter. Kończy się „pochód rewolucji” i terror wobec „wrogów klasowych”. Następuje „instytucjonalizacja” systemu, co czyni go zresztą bardziej stabilnym, przewidywalnym i na swój sposób bezpiecznym (s. 310). Zasadnicza zmiana w porównaniu z okresem stalinowskim polega więc na tym, że istnieje teraz możliwość nieinteresowania się bieżącą polityką, choć pod warunkiem ogólnej akceptacji reguł systemowych. Do ich akceptacji skłania zarazem dominujące przekonanie o trwałym podporządkowaniu kraju Związkowi Sowieckiemu.

Niemniej istotą ustroju pozostaje zasada dominacji „Partii” jako autora odgrywanych scenariuszy; eliminacja krytyki partyjnych założeń; wysoka ranga resortów siłowych, szczególnie policji politycznej; dominacja celów związanych z „budową socjalizmu” nad potrzebami jednostki (s. 254).

W tych oto okolicznościach zarysowuje się, a następnie rozpada pokolenie „ZMP–owskich rewizjonistów” — wywodzące się z pokolenia „ZMP–owskich wyznawców ideologii” (s. 268–269).

Zdaniem prof. Świdy–Ziemby likwidacja pokolenia „ZMP–owskich rewizjonistów” nastąpiła wraz z zamknięciem „Po Prostu”. Było to doświadczenie, które położyło „kres utopijnej ideologii tego pokolenia”. Jej zdaniem, to wtedy właśnie obumarła idea odnowionego „socjalizmu z ludzką twarzą” i w tej formie, jaka zaistniała w latach 1955–1956, już się nie odrodzi (s. 296–297).

Wśród wniosków, które proponuje tu prof. Świada–Ziemba, szczególnie jeden zasługuje, moim zdaniem, na uwagę. Mianowicie ten, że „te same wydarzenia historyczne w życiu subiektywnym mogą załamywać się bardzo różnie”. Co to znaczy? Otóż o ile odwilż, Październik, polityka Gomułki w pierwszym roku rządów wypełniały niemal bez reszty psychikę ludzi z pokolenia „ZMP–owskich rewizjonistów”, o tyle dla pokolenia „opozycji obyczajowej” stanowiły przelotne doświadczenie, właściwie o charakterze „ludycznym”. Tak więc można powiedzieć, że „Październik” kończy się tym, iż pokolenie „ZMP–owskich wyznawców ideologii”, przeobrażone w „pokolenie ZMP–owskich rewizjonistów” — a więc pokolenie młodych ludzi tak czy owak odnoszących swoją tożsamość do ideologii komuni-

³ A. Smolar, *Czy 13 XII 1981 Polska była państwem totalitarnym? (Ankieta)*, „Przegląd Polityczny”, 2006, nr 79/80, s. 193–197.

stycznej — ponosi ostateczną klęskę. Tymczasem ignorujące reguły systemowe, pragmatycznie nastawione na realizację własnych interesów pokolenie „opozycji obyczajowej” okazuje się w warunkach Polski gomułkowskiej dość dobrze przystosowane. Będzie to miało znaczące konsekwencje dla późniejszych dziejów PRL.

Pokolenie nr 4: „mała reforma”

Analiza „małej stabilizacji” należy do najciekawszych rozdziałów książki. Warto, jak sądzę, odnotować tu przynajmniej dwa obserwowane przez prof. Świdę–Ziembę zjawiska.

Po pierwsze, jej zdaniem zacieśniał się wyraźny w okresie stalinizmu podział na „my” i „oni”, partyjni i bezpartyjni. Akces do partii coraz częściej traktuje się jako gest nie o charakterze ideologicznym, lecz raczej pragmatycznym. W tej atmosferze słabnie psychiczny opór przed wstępowaniem do PZPR czy ZMS (s. 331). W rezultacie liczba członków PZPR wzrasta w latach 60. o ponad 800 tys. (do 2,3 mln).

Po drugie, charakterystyczną cechą świadomości społecznej stała się „segmentacja perspektywy”, czyli ograniczenie własnego zaangażowania, a nawet postrzegania rzeczywistości do tego bezpośredniego obszaru, do którego się samemu przynależy. Ta postawa ułatwia przystosowanie. Co więcej, pozwala też na psychiczne odgrodzenie się od świata polityki, a nawet niereagowanie na różne przejawy ograniczania swobód — na zasadzie: „mnie to nie dotyczy” (s. 333). W efekcie likwidację czasopism można było postrzegać jako sprawę dziennikarzy, protesty w rodzaju Listu 34 jako sprawę pisarzy, a bunt studentów (1968 r.) jako sprawę studentów. Jak wskazuje prof. Świada–Ziembra, w latach 60. nie było „klimatu do objęcia świadomością całości” systemu, brakowało „odczucia, że to, co się dzieje w obszarze jakiegoś segmentu, jest wskaźnikiem sytuacji w kraju”. Przełom nastąpił tu w roku 1980.

Owey „segmentacji perspektywy” sprzyja też edukacja szkolna, nastawiona na upowszechnienie wśród młodzieży racjonalizacji historii najnowszej: owszem, był „kiedyś” ponury okres „błędów i wypaczeń”, ale został już przewyżczony, i to głównie dzięki temu, że socjalizm tak czy owak jest wyższą formą rozwoju ludzkości (s. 337).

W tych oto warunkach zarysowuje się kolejne, czwarte pokolenie — pokolenie „małej reformy”. Prof. Świada–Ziembra wskazuje m.in. na dwie jego cechy. Pierwsza z nich to ogólnie pozytywny stosunek do wartości socjalizmu oraz obojętność polityczna. Zdaniem prof. Świdy–Ziembę postawę tę można też uznać za swoiste odreagowanie czasów, gdy każdy, chcąc nie chcąc, stawał się uczestnikiem wielkich procesów politycznych (s. 344). Pochodna tego zjawiska to moda na uczestnictwo w wydarzeniach kulturalnych (jako swoistej alternatywy wobec polityki).

Druga cecha to akceptacja pewnego planu życia, obejmującego: szkołę, małżeństwo, dzieci, mieszkanie, etat. Prof. Świada–Ziembra wskazuje tu, że w przeprowadzanych przez nią wówczas ankietach, i to wśród różnej młodzieży, pojawiał się niemal identyczny plan przyszłego życia, obejmujący te właśnie etapy i wykluczający odchylenia od tej normy.

Istotą świadomości tego pokolenia stawało się więc, jak pisze prof. Świada–Ziembra, „wpiisanie się w konkretną klatkę zorganizowanej struktury”. Podkreśla tu, że nigdy wcześniej ani później nie spotkała się z tego rodzaju planistycznym postrzeganiem własnego życia (s. 353). Postawie tej towarzyszyło nastawienie na „małą reformę”, czyli ewentualne dokonywanie pewnych zmian, ale w ramach ustroju (s. 357).

Co ważne, pokolenie to było, w ocenie prof. Świdy–Ziembę, nienastawione na bunt. Nie formułowało jakichś deklaracyjnych haseł. Ewentualna niemożność „małej reformy” skutkowało raczej zniechęceniem i apatią niż sprzeciwem. Można by powiedzieć, że pokolenie to

było nastawione na to, aby „w miarę bezkonfliktowo funkcjonować w takim świecie, jakim on był w owym czasie” (s. 358).

Tym bardziej czymś wyjątkowym na tym tle wydają się kontestujące grupy młodzieży: „komandosi” czy „Ruch”.

Inna rzecz, że w wywiadach czy ankietach przeprowadzanych przez prof. Świdę–Ziembę już w 1967 r. dostrzec można było narastający, choć wciąż ogólnikowy krytycyzm wobec rządzących, skutkujący jednak tendencją do jeszcze dalszego separowania się od polityki (s. 374). Jej zdaniem w przeddzień marca 1968 r. nie wyczuwało się nastrojów porównywalnych z „odwilżą” lat 1955–1956.

Z tego punktu widzenia pojawienie się pokolenia marca '68 wydaje się czymś nielogicznym.

Pokolenie nr 5: Marzec

Jak więc doszło do pojawienia się tego pokolenia? Otóż zdaniem prof. Świdy–Ziemby było to możliwe jedynie w warunkach „zderzenia dwóch światów”. Z jednej strony świata apolitycznej młodzieży, przekonanej, że tkwi w rzeczywistości dość bezpiecznej, pozwalającej realizować w pewnym stopniu prywatne wartości, z drugiej zaś — świata aparatu „bezpieczniacko-partyjnego”, dotąd albo niewidocznego, albo pozostającego poza sferą zainteresowań młodych ludzi.

Zderzenie to okazało się tak silne, że, jak pisze Autorka, „pokolenie obojętne politycznie, przystosowane do socjalizmu *małej stabilizacji*” stało się autorem zbiorowego buntu, w wyniku którego wielu poniosło zresztą ofiary (s. 394–395). Prof. Świada–Ziemba wskazuje tu, że z zebranych przez nią wkrótce po 8 marca wywiadów wynikało, iż pacyfikacja studentów dla większości była wstrząsem, który „zrzucał cały światopogląd pokoleniowy” (s. 407). Szok ten wynikał i stąd, zdaniem Autorki, że pokolenie to właściwie nie знаło albo nie rozumiało mechanizmów systemu totalitarnego (s. 407).

Jakkolwiek początkowo większość protestujących studentów odruchowo odnosiła się do wartości socjalizmu, to w miarę narastania buntu następowało swoiste przekroczenie mentalności uformowanej w okresie „małej stabilizacji”, co świadczy o sile tego szoku. *Deklaracja ruchu studenckiego* z 28 marca została już napisana niesocjalistycznym językiem (s. 417).

Zdaniem prof. Świdy–Ziemby, w 1968 r. po raz pierwszy od 1956 r. młodzi „odkryli swoje podobieństwo i świadomość wspólnoty pokoleniowej” (s. 415, 446). Dostrzegli przy tym to, czym „dotąd nie chcieli się interesować” (s. 446). Co więcej, rozpad dotychczas uznawanych, a przynajmniej tolerowanych reguł sprawił, że pokolenie marca '68 było ostatnim, które „w pewnym sensie wierzyło w socjalizm” (s. 449).

Inna rzecz, że drogi biograficzne tego pokolenia okazały się później bardzo różne. „Niektórzy cynicznie poszli drogą kariery”, inni próbowali dokonywać „małych reform”, na które szansę zdawała się stwarzać ekipa Edwarda Gierka (ilustracją mógłby tu być serial *Dyrektorzy*), inni uciekali w prywatne zainteresowania (jak sport czy muzyka) bądź skupiali się na życiu rodzinnym (s. 449–450).

Niemniej zaistniała też grupa, dla której doświadczenie marca '68 było źródłem późniejszego światopoglądu. To przede wszystkim „komandosi”, choć nie tylko oni (s. 450–451). Prof. Świada–Ziemba zwraca uwagę, że pokolenie to, jakkolwiek niezbyt liczebne, okazało się na tyle znaczące w późniejszych „procesach kulturowych i społecznych”, iż choćby z tego powodu można mu nadać miano „pokolenia” (s. 451). Tak też czynił, jeszcze w latach 70., np. Stanisław Barańczak w książce *Etyka i poetyka*.

Dziedzictwo tego pokolenia, w ocenie prof. Świdy–Ziemby, wynikające z doświadczenia Marca, to zastąpienie romantycznego zrywu pozytywistycznym programem „samoorganizacji społecznej”, który w latach 70. zaowocuje powstaniem KOR-u, TKN-u czy „drugim obiegiem” (s. 452–453). Istotą tego programu będzie poluzowywanie wiązań państwa totalitarnego (s. 452–453). Przykładem mógłby tu być artykuł Jacka Kuronia z listopada 1976 r. pt. *Mysli o programie działania*⁴.

Pokolenie nr 6: „podmiotowość i więź wspólnotowa”

W dekadzie gierkowskiej prof. Świda–Ziemba dostrzega sprzeczne tendencje.

W polityce Gierka akcentuje tendencję obejmowania każdego obszaru życia kontrolą partii i administracji. Widać to na przykładzie szkolnictwa, gdzie dążono do obciążenia młodzieży obowiązkami szkolnymi i społecznymi, tak by zminimalizować wpływy rodziny czy Kościoła (s. 474). Zwraca zarazem uwagę, że jakkolwiek ceremoniał zdawał się wszechogarniający, socjalistyczne rytuały pozostawały w istocie martwe. Wartościami żywymi tego okresu, jak pisze prof. Świda–Ziemba, stawała się „ekonomiczna konsumpcja”, prestiż materialny, dostęp do władzy (s. 477). Towarzyszył temu nawrót charakterystycznej dla lat 60. „segmentacji świadomości” — skupienia na własnym losie (s. 462–463). W znacznej mierze to również skutek doświadczenia „Marca”, a potem „Grudnia”.

Zarazem zmieniały się w tym czasie czynniki socjalizacji.

Rodzice pokolenia młodzieży lat 70., sami ukształtowani w trudnych warunkach okupacji, potem stalinizmu, uważali, że ich dzieci dorastają w warunkach o wiele pomyślniejszych. Zdaniem prof. Świdy–Ziemby, skłaniało ich to do zwiększania oczekiwań wobec dzieci, ale także nastawiania ich na wartości „ekonomiczno-prestiżowe”. Potrzeby duchowe, psychiczne, emocjonalne znajdowały się w efekcie na dalszym planie (s. 480–481).

Nastawienie na wartości „ekonomiczno-prestiżowe”, wzmacniane jeszcze przez gierkowską „propagandę sukcesu”, przyczyniało się, w ocenie prof. Świdy–Ziemby, do powstania specyficznego klimatu domów rodzinnych. Z przeprowadzanych przez nią ankiet wynikało, że były to często domy „emocjonalnie chłodne”, a zarazem podminowane pragnieniem posiadania dóbr prestiżowych, a także porównywaniem własnej sytuacji materialnej z położeniem sąsiadów czy krewnych (s. 488). Zdaniem prof. Świdy–Ziemby to „zaprząpienie uwagi problemami ekonomiczno-prestiżowymi” było najważniejszą zmianą w stosunku do dotychczasowych nastawień obywateli PRL.

Zmieniała się wówczas również szkoła. Pomijając już zmiany organizacyjne (jak próba wprowadzenia 10-latki czy ponowne zjednoczenie ruchu młodzieżowego), warto odnotować, że z jednej strony odchodziła (z powodu wieku) generacja starszych pedagogów, z drugiej — pojawiła się szeroka rzesza nauczycieli nowych, trafiających do zawodu z konieczności czy przez przypadek, dotkliwie przy tym odczuwających słabnięcie prestiżu tego zawodu i jego degradację finansową. Zdaniem prof. Świdy–Ziemby, wpływało to na klimat szkoły i postawy wobec niej uczniów (s. 482). Wiele szkół sprawiało w efekcie wrażenie o wiele bardziej bezosobowych niż w latach 60.

Dodatkowym czynnikiem — o sile nieznaną wcześniej — stało się oddziaływanie zachodniej kultury masowej — oddziaływanie, dodajmy, które nie natrafiało na bufory, takie jak dom rodzinny czy szkoła (s. 484–485).

⁴ J. Kuroń, *Mysli o programie działania*, w: *Opozycja. Pisma polityczne 1969–1989*, Warszawa 2010, s. 77–95.

Pokolenie, które wówczas się zarysowuje, wydaje się więc szczególnie osobliwe.

Zdaniem prof. Świdy–Ziemby reakcją na tę sytuację było wykształcenie się światopoglądu, który „pozwalaby w owym świecie trwać bez spektakularnych przejawów buntu”, a który zarazem stanowiłby opozycję wobec materialistycznych wartości świata dorosłych (s. 487–488). W ocenie Autorki polska młodzież w swoim sprzeciwie wobec świata „urzeczwionej konsumpcji” w jakimś stopniu upodabniała się do ówczesnej młodzieży Zachodu (s. 492).

Z ankiet prowadzonych w tym czasie przez prof. Świdę–Ziembę, także z jej rozmów z młodzieżą, wynikało, że polska młodzież „neguje nie tyle znaczenie dóbr materialnych, ile pierwszoplanową rangę tych wartości wśród dorosłych” (s. 499). Innymi słowy — takie czynniki, jak mniej lub bardziej odczuwalna uciążliwość systemu, pustka ideowa oraz „ekonomizm” dominujący w mentalności dorosłych skłaniały do budowania tożsamości w oparciu o odmienne wartości. Te odmienne wartości to, zdaniem prof. Świdy–Ziemby, „bliskie więzi wspólnotowe”, a przede wszystkim indywidualna „podmiotowość” (objawiająca się wręcz akcentowaniem własnej odmienności, a niekiedy swoistą manierą nadawania własnemu życiu cech tragedii egzystencjalnej) (s. 494). Charakterystyczne dla tego pokolenia stawało się generalne przeciwstawienie ja „onim”, przy czym owi „oni” byli kategorią dość szeroką, obejmującą władzę, oficjalne autorytety, także instytucje kościelne. Postawa „spontaniczności” wyrażała się też w niedbałym ubiorze, symbolizującym wyzwolenie ze sztywności (s. 537).

Idealem tego pokolenia okazywało się więc życie spontaniczne, zgodne z własnym „ja”. Stąd też chyba, można by dodać, popularność twórczości Edwarda Stachury (np. *Cała jaskrawość*) czy zaskakująca popularność psychologii, ezoteryki, buddyzmu.

Zdaniem prof. Świdy–Ziemby, dla tego pokolenia solidarnościowa rewolucja, pomijając kwestie ekonomiczne, okaże się atrakcyjna przede wszystkim przez to, że przywracała życiu głębię emocjonalną i intelektualną. Zarazem owa potrzeba przekroczenia materialistycznej miałości, a co więcej, potrzeba ekspresji własnej podmiotowości (własnego ja) sprzyjać będzie radykalizmowi, swobodzie w działaniu, a także krytycyzmowi wobec ostrożności „starszych” (s. 538).

Książka kończy się właśnie na roku 1980. Z punktu widzenia prof. Świdy–Ziemby lata 80. to okres z jednej strony rozkładu reguł systemowych, z drugiej — indywidualizacji zachowań, co prowadziło do wykształcania się różnorodnych środowisk, subkultur, choć raczej nie wspólnoty światopoglądowej, przypominającej pokolenia opisane wcześniej.

*

Kluczowa teza książki prof. Świdy–Ziemby brzmi następująco:

W krajach demokratycznych, nietotalitarnych, pokolenia, które kształtują swój system kategorii pojęciowych w okresie młodości, wkraczając w życie zawodowe, w naturalny sposób przenoszą na ogół owe kategorie w „świat dorosły”. Wartości te mogą podlegać zmianom, ale raczej stopniowym, ewolucyjnym. Sprawia to, że można śledzić pokolenia w całościowej biografii, począwszy od ich pojawienia się, poprzez przebieg życia i ślady kulturowe w społeczeństwie.

W systemie totalitarnym natomiast pokolenia (rozumiane jako wspólnoty światopoglądowe) powstają i znikają nagle — w wyniku zmian w centrum politycznym czy wskutek redefinicji „scenariusza”. W ocenie prof. Świdy–Ziemby taki był los właściwie wszystkich sześciu pokoleń młodzieży w czasach PRL — choć pewnie można by zadać pytanie, w jakiej mierze jesteśmy jednak dziedzicami tych pokoleń i którego z nich w największym stopniu.